



INTYMNE
ŻYCIE

Moniki P

DAWID PRZYBYSZ



dla•czemu

INTYMNE
ŻYCIE
Moniki P

DAWID PRZYBYSZ

WARSZAWA 2022

WYDANIE I

WYDAWNICTWO DLACZEMU
www.dlaczemu.pl

Dyrektor wydawniczy: Anna Nowicka-Bala
Redaktor prowadząca: Marta Burzyńska
Redakcja: Ewa Hoffmann-Skibińska/ Barbara Wrona
(tekstnanowo.pl)
Korekta językowa: Dominika Surma
Projekt okładki: Agnieszka Zawadka
Łamanie i skład: Wioletta Guzy

WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE WARSZAWA 2023
WYDANIE I
ISBN: 978-83-67691-09-3

Zapraszamy księgarnie i biblioteki do składania
zamówień hurtowych z atrakcyjnymi rabatami.
Dodatkowe informacje dostępne pod adresem:
kontakt@dlaczemu.pl

*Dla Celiny – mojej przyjaciółki,
która od zawsze stoi za mną murem*

HISTORIA OPARTA NA PRAWDZIWYCH WYDARZENIACH...

...ALE TYLKO NA NIEKTÓRYCH.

NIEKTÓRE PLEMIONA RDZENNYCH MIESZKAŃCÓW AMERYKI WIERZĄ, ŻE ISTOTA LUDZKA JEST BARDZIEJ ZŁOŻONA, NIŻ POWSZECHNIE UWAŻAMY. WYZNAJĄ ZASADĘ, IŻ POSIADAMY NIE JEDNĄ DUSZĘ, LECZ TRZY. JEDNA ROZUMIANA JAKO CZĘŚĆ METAFIZYCZNA, DRUGA JAKO ŻYCIE W CIELE, ALE TO TRZECIA JEST NAJBARDZIEJ ZJAWISKOWA. OPUSzcZA NASZE CIAŁO, KIEDY ŚPIMY. WĘDRUJE W ŚWIECIE ASTRALNYM BĄDŹ – JAK KTO WOLI – MARZEŃ SENNYCH, PO CZYM NIEOCZEKIWANIE POWRACA. PRZYNOŚI NAM WIEDZĘ I DOŚWIADCZENIE, Z KTÓRYCH NIEWIELE OSÓB POTRAFI SKORZYSTAĆ. RDZENNI MIESZKAŃCY AMERYKI OD ZARANIA DZIEJÓW WIERZYLI W NIEZWYKŁĄ MOC DUCHÓW SWOICH PRZODKÓW. NIEKTÓRZY WIERZĄ W NIĄ DO DZIŚ...

TA HISTORIA NIE MA Z TĄ KSIĄŻKĄ NIC WSPÓLNEGO.

I

- Wybacz mi, ojcze, bo bardzo zgrzeszyłam – mruknęłam słabym głosem, z pokorą patrząc w podłogę. Klęczałam właśnie na poduszce, ale mimo to bolały mnie kolana.

- Czego złego dokonałaś? – zapytał męski głos, który wydobywał się zza kotary.

- Byłam wyjątkowo niegrzeczna – oznajmiłam. Ta niewygodna pozycja przypominała mi, jak bardzo jestem niewysportowana. – Nie słuchałam męża, zmyślałam ból głowy, nierzadko unikałam zbliżenia...

Cisza. Słyszałam jakby powolny oddech, który stopniowo stawał się coraz płytszy, lecz częstszy.

- To bardzo poważne grzechy – stwierdził w końcu melodyjnym głosem.

- Czy mogę liczyć na rozgrzeszenie? – zapytałam, choć z góry wiedziałam, jaką otrzymam odpowiedź.

- To zależy, drogie dziewczę. Musisz coś dla mnie zrobić.

Tym razem słyszałam wyraźnie, jak mój rozmówca czymś szeleścił i oddychał coraz szybciej.

– Cokolwiek, ojczy... – pisałam niczym mała dziewczynka.

– Rozchylaj nogi, grzesznico! – zawołał, po czym zerwał kurtynę, która nas dzieliła.

Mój mąż Adam, przebrany za duchownego, podciągnął sutannę i rzucił się na mnie. Był już mocno podniecony. Kutas sterczał mu twardy jak zawsze, więc wsunął go w moje ciało bez problemu. Dobrze, że wcześniej użyłam lubrykantu, bo pewnie by bolało.

Całe to przedstawienie trwało nie dłużej niż trzy minuty, ale samo przygotowanie się do, nazwijmy to, ceremonii zajmowało czasem nawet tygodnie. Adam nie był zwykłym facetem, uwielbiał tego typu przebieranki. Na początku mnie to kręciło – to przecież zawsze coś nowego. Wcielaliśmy się w role; byłam już stewardesą, policjantką, kurierką, pokojówką, pielęgniarką, dziwką, prawniczką, lekarką, księgową, nauczycielką i więcej w sumie nie pamiętam. Ostatnio coraz bardziej zaczął wymyślać. Kazał mi się przebrać za jebaną matkę smoków! A kiedy dochodził, miałam krzyczeć: dracarys!

Tak, wiem, Adam to skończony idiota, a ja jeszcze większa kretynka, że dałam się namówić. Tak czy inaczej, jestem już znużona tym fetyszem, ale przecież nie złamię mu serca i o tym nie powiem. Jak już wspominałam, przygotowania do ceremonii potrafiły trwać tygodnie; zamówienie stroju, czasem nawet krój na miarę. To nie mogła być fuszerka, tylko profesjonalne podejście do sprawy. Oczywiście czasem szłam na łatwiznę i wypożyczałam gotowy kostium. Dobrze, że przynajmniej on za to wszystko płacił.

– Jestem już blisko! – jęknął, zaciskając powieki.

Już zapomniałam, że mnie bzyka, ale fakt, nadszedł jego czas – w końcu minęły dwie minuty.

– Ja też! – stęknęłam z udawaną rozkoszą.

Wiedziałam, że to go mocniej nakręci i jeszcze szybciej dojdzie. Tak też się stało. Udałam orgazm, żeby tylko ze mnie zszedł. Chociaż nawet gdybym powiedziała, że nie doszłam, to i tak nie byłby w stanie dalej posuwać, tylko wystosowałby niewygodne pytania typu: „Co się dzieje? Już cię nie podniecam? Zrobiłem coś nie tak?”.

Tak, kurwa! Zrobiłeś wszystko nie tak! Nie jestem taka prosta w obsłudze jak ty i nie potrafię dojść w dwie minuty! I nie podniecają mnie te szopki, które każesz mi ciągle odgrywać!

Chciałabym mu to kiedyś wykrzyczeć w twarz, ale nie mam tyle odwagi i tak naprawdę sama nie wiem dlaczego. Przecież nie urodziłam mu dzieci, jestem jeszcze młoda, więc z pewnością mogłabym się rozwieść i znaleźć sobie kogoś nowego. Tylko po co? Podobno każdy facet ma jakiegoś pierdolca...

Moja przyjaciółka Angela była wielokrotnie zdradzana. Nie chciała nikomu uwierzyć, nawet jak znajomi widzieli jej faceta w ramionach innej. W końcu za moją namową zainstalowała mu aplikację szpiegowską. Słyszałyście, że coś takiego istnieje? Też nie wiedziałam, dopóki nie wygooglowałam. Sama apka była prosta, a najlepsze, że kopiowała wszystkie informacje i kroki właściciela telefonu. Wystarczyło zalogować się na stronie producenta. Aplikacja szpiegowska robiła nawet zdjęcia z ukrycia i nagrywała odgłosy z otoczenia. Nie wspomnę już o tym, że pokazywała rozmowy z różnych innych aplikacji, a nawet historię usuniętą

z przeglądarki ze stron otwieranych incognito. Genialny wynalazek!

Wracając do Angeli: gdy odkryła, że jej facet umawia się z innymi dziewczynami, powiedziała mu o tym. Naturalnie zaprzeczył, więc pokazała dowód. Wtedy oświadczył, iż to była prowokacja. Wiedział o aplikacji i specjalnie udawał romans z innymi. Twierdził, że tylko pisał i dzwonił, ale nigdy z żadną się nie spotkał. Głupiutka Angela łyknęła wszystko jak pelikan, po czym mu przebaczyła. Dopiero, gdy miesiąc później złapała rzeźączkę, to się opamiętała i w końcu z nim zerwała.

Chcicie inny przykład? Proszę! Sara – sąsiadka z naprzeciwka, rozwiodła się po dwudziestu latach małżeństwa, bo mąż kazał jej lizać stopy. Robiła to przez tyle lat, aż w końcu nie wytrzymała, zwymiotowała mu na nogi i oznajmiła, że wnosi pozew. Swoją drogą to naprawdę ciekawe, że zrozumiała to dopiero po takim czasie. Zastanawiam się, co bym zrobiła, gdyby Adam kazał mi lizać stopy lub pójdźmy dalej – odbyt! O fuj! Zaraz zwymiotuję!

Innym przykładem jest Majka, koleżanka ze studiów – związała się z facetem, który nie miał jaj. Dosłownie! Tłumaczyła, że jego jądra były mniejsze niż orzeszki arachidowe bez skorupy. Czy to w ogóle możliwe? – pytałam niejednokrotnie – Może przeszedł jakiś zabieg, uraz z dzieciństwa? Ale nic z tych rzeczy. Podobno takie geny. To musiało być cholernie przykre i krępujące dla faceta. Jego poczucie męskości mała do zera, zwłaszcza w łóżku, dlatego w końcu z nim zerwała. Biedny chłopak, trochę mi go szkoda. Tak brutalnie zdyskwalifikowany za wielkość jąder...

Pewnie teraz pomyślicie, jakie mam puste kolanki i jaka sama jestem tępa, skoro oceniam mężczyzn po sprawach łóżkowych, ale czy wy nigdy tak nie robiliście? Nie marzyliście o supermenie, który doprowadzi was do kilkukrotnego orgazmu? Dlaczego nie? Czy to domena mężczyzn? Tylko im wolno puszczać wodze fantazji? Fakt, tak zostałyśmy wychowane. Kobieta ma dbać o dom, urodzić i wychować dzieci i tak dalej. Seks tylko po bożemu. Nie wypada być rozwiązłą singielką po trzydziestce. Toż to wstyd! Stara panna!

Ja jednak jestem inna. Lubię oglądać filmy pornograficzne, chociaż nie kręci się ich dla kobiet – tylko wyłącznie dla facetów (znów poczułam się wykluczona). Nie macie wrażenia, że to, co fajne, jest przede wszystkim dla mężczyzn? Seks, używki, pozycja społeczna, a nawet hierarchia w Kościele! Dlaczego kobieta nie może zostać papieżem? Chociaż podobno kiedyś w przeszłości jakaś niewiasta została głową Kościoła katolickiego. To się jednak nie liczy, bo oszukała wszystkich, przebierając się za faceta.

Wracając do mnie: nie mam typowych zainteresowań kobiecych, a moim celem nigdy nie było urodzenie i wychowanie dzieci. Szanuję osoby, które poświęcają karierę, samorozwój, pasje na rzecz założenia rodziny. Co nie zmienia faktu, że nigdy taka nie będę. Ale teraz odbiegłam trochę od tematu...

Chciałam pokazać wam jeszcze jeden przykład, jak bardzo kobiety są dyskryminowane i to niemal na każdym kroku. Spójrzmy na alkohol. Gdy pijany facet wraca tramwajem i nie jest agresywny, to wszyscy wokół mają ubaw i się cieszą. Kiedy pijana kobieta

wraca z pracy pod wpływem, to już nie jest tak zabawnie. Zastanawialiście się kiedykolwiek, co myślą o takiej osobie inni? „Pijaczka! Pewnie dała komuś dupy za butelkę! Co za dno! Alkoholiczka! Współczuję jej dzieciom...”

Najgorsze, że to są myśli innych kobiet. Jakbyśmy same kręciły na siebie bat!

Wybaczcie, że zaczęłam dość ostro, a nawet się nie przedstawiłam. Z pewnością chcielibyście coś o mnie wiedzieć. Mam na imię Monika, na karku trzydzieści dwa lata, bezdzietna, od sześciu wiosen w małżeństwie z Adamem, z wykształcenia nauczycielka, lecz obecnie pracuję jako redaktorka w wydawnictwie.

Chciałam wam przedstawić mój punkt widzenia na świat i jeśli pozwolicie, zabrać was na przejażdżkę. Obiecuję, że będzie krótka. Piszecie się na zwariowaną jazdę bez trzymanki? Ze mną?

2

W poniedziałek rano budzik zadzwonił zbyt wcześnie. Nienawidziłam wstawać skoro świt. Godzina siódma to najlepsza pora na sen, a ja musiałam zacząć szykować się do pracy.

Podniosłam się z potężnym bólem głowy i poszłam pod prysznic. Gorąca woda trochę mnie orzeźwiła, ale nie na długo. Dwa kwadranse później normalnie otwierałam oczy i byłam już po kilku łykach mocnej kawy. Zrobiłam delikatny makijaż w pięć minut – tylko rzęsy i usta. Wyglądałam naprawdę dobrze. Przyznaję, że uchodziłam za atrakcyjną blondynkę z niesamowicie błękitnymi oczami. Faceci się za mną oglądali i to nie tylko wtedy, gdy robiłam pełny make-up.

Sięgałam już ubrana po klucze, kiedy zobaczyłam na stole kartkę. Taki liścik mógł zostawić tylko Adam, w końcu z nikim innym nie mieszkaliśmy. Zanim go przeczytałam, już się wkurwiłam – wiedziałam, co tam napisał. Zapewne wyznaczył mi nową rolę.

Zazwyczaj dawał mi kilka dni po stosunku na ochłonięcie. Dopiero później wybierał postać, w którą miałam się wcielić następnym razem. Najwyraźniej wczoraj musiało mu się naprawdę podobać.

Hermiona Granger

Odczytałam kartkę i aż mnie zamurowało. Czy jego już totalnie popierdoliło? Uczennica Hogwartu? No nie... To przesada! Poza tym – czy to nie zalatuje wam pedofilią? W końcu Hermiona była nieletnią czarownicą. Chociaż z drugiej strony, jak tak pomyślę, wielu mężczyzn leciało na młode dziewczyny. Gorące dwudziestki uchodziły za najlepszy towar. Ciekawe dlaczego. Czyżby kręciły ich takie niedoświadczone? Może chodziło jednak o to, że jak to oni nazywają, miały mały przebieg? A gdy trafiła się dziewica, to już w ogóle kumulacja – niczym wygrana w totolotka.

Sfrustrowana zgmiotłam kartkę i wyszłam z domu. Nie zamierzałam znów truć dupy zaprzyjaźnionej krawcowej. Po powrocie zajdę do wypożyczalni, do której chodziłam ostatnio dość często. Powinni tam mieć strój jakiejś czarodziejki. A swoją drogą, co sobie myśli ta ekspedientka? Znamy się po imieniu, ale nigdy nie odważyła się zagadnąć, dlaczego ciągle czegoś poszukuję. Już miałam przygotowane kłamstwo, gdyby któregoś dnia się jednak przełamała i zapytała.

Do pracy dojechałam w mniej niż kwadrans, ale mimo wszystko było już dwie po ósmej. Rzuciłam rzeczy na wolny fotel, odpaliłam komputer i poszłam zrobić sobie drugą kawę.

– Spóźniłaś się – rzucił mój szef, Wojtek, na powitanie. – Nieładnie tak...

– Tylko dwie minuty – odparłam, nawet nań nie zerkając. Nie chciałam, żeby od rana mnie zemdliło.

– Brzydko, bardzo nieładnie... – powiedział to tak lubieżnym głosem, że w końcu na niego spojrzałam.

Wojtek był wstrętnym, małym pulpetem. Wyglądał ohydnie bez dwóch zdań: zaniedbane wąsy, tłuste włosy i liczne wypryski na twarzy obrzydzały mnie po stokroć. Dobijał do czterdziestki, chociaż wszyscy dawali mu co najmniej pięć dych. Najgorszy miał jednak charakter. Kreował się na żigolaka, podrywacza, sypiącego sprośnymi żarcikami i tekstami, które spokojnie podchodziły pod molestowanie. Tolerowałam jego styl bycia, bo czasem udawało mi coś na tym ugrać. Z całą pewnością, gdybym dała mu się przelecieć, już dawno awansowałabym na naczelną.

Pracowałam jako redaktorka w wydawnictwie. Lubiłam tę pracę, chociaż często trafiały do nas takie książki, jakby napisali je ludzie po podstawówce. Żadnej wstępnej korekty, błędów ortograficznych po kilka w jednym zdaniu – ręce opadają. Tak czy inaczej czasem trafiały się perełki, a nawet debiuty, które później okazywały się strzałem w dziesiątkę. Niestety z bólem przyznaję, że wydawnictwo nastawione jest na zarabianie, co oznacza, iż wydajemy tylko to, co się sprzeda w dużej ilości. Nie ma tu miejsca dla tematów ważnych, niszowych czy trudnych. Szkoda, wielka szkoda...

– Były okropne korki na mieście – odparłam, pozbywając się myśli i zalałam kawę.

Bynajmniej nie zamierzałam go przeproszać – nie raz zostawałam dłużej w pracy i nikt mi za to dodatkowo nie płacił. Chociaż z drugiej strony, dość często chodziłam na L4, więc gdzie się podziały moje wyrzuty sumienia?

Wojtek uśmiechnął się oblesnie, pokazując krzywe zęby, ale na szczęście już nic nie powiedział. Zaraz uciekłam z kuchni z gorącą kofeiną w kubku, usiadłam przy biurku i rozpoczęłam żmudną pracę.

Godzina trzynasta wybiła zbyt wcześnie – nie zdążyłam nawet zredagować pięciu rozdziałów (a wszystko dlatego, że to był gniot). „Poradnik młodego narkomana” – co to ma być?! Czy naprawdę chcą wydawać takie gówno? Chwytny tytuł, nie powiem, ale już po pierwszych stronach widzę, że z poradnikiem nie ma to zbyt wiele wspólnego. Kogo interesuje, w jaki sposób przygotować heroinę, czy ile teraz kosztuje działka kokainy w porównaniu do ubiegłych lat? Wojtek jednak stwierdził, że to się sprzedaje, więc muszę nad tym pracować.

Nie mogłam już dłużej gapić się w komputer i te żenujące myśli autora, a poza tym nadeszła pora lunchu.

Lunch – w naszej firmie funkcjonowało tylko jedno określenie każdego posiłku, jakbyśmy byli za granicą. To dodawało niektórym pracownikom poczucia wyższości. Mnie to nie obchodziło, ale gdy się wchodzi między wrony, to z czasem, chcąc nie chcąc, zaczyna się krakać jak i one.

– Monia? Idziesz coś zjeść? – zapytała koleżanka Ewa, która pojawiła się jakby znikąd.

– Jasne, chętnie przerwę tę agonię – odparłam. Zapi-
sałam zmiany, wzięłam torebkę i poszłam za nią.

– Muszę przyznać, że nie chciałabym mieć twojej fu-
chy – oznajmiła Ewa. Zajmowała się korektą w wydaw-
nictwie. Wiecie, wyłapywała literówki, brak przecinków
i tego typu pierdoły. Najpierw jednak to ja musiałam mę-
czyć się z każdym tekstem. – To najgorsze, co może być.

– Tak, dzięki za współczucie. – *Ciekawe, czy coś suge-
ruje*, pomyślałam. – Czytanie takiego chłamu to jedno,
ale próba zrobienia z tego tekstu do druku to zupełnie
inna para kaloszy.

– Mniejsza o to. Gdzie dziś idziemy? Chińczyk?

– Może być – odparłam, chociaż tak naprawdę nie
przepadałam za kuchnią azjatycką. Było w niej za mało
surowych warzyw, a uwielbiałam świeże, chrupiące,
najlepiej prosto z krzaka.

– Wojtuś ma coś dziś dobry humor – zauważyła Ewa.

Wojtuś – tak nazywali go wszyscy pracownicy. Koja-
rzył nam się z niedorozwiniętym umysłowo dzieckiem,
któremu należało współczuć ze względu na charakter,
a przede wszystkim wygląd ogra. Czy wasi szefowie
również uchodzili za takich dupków?

– Może w końcu zaliczył? – rzuciła rozbawiona.

– Fuu! Kto by mu dał? – zagadnęłam, śmiechem prze-
łamując obrzydzenie.

– No wiesz, co mówią. Każdy potwór znajdzie swój
otwór.

– Nie wiem, czy nawet po LSD dałabym mu dupy –
mruknęłam, co wywołało u nas obu falę zduszonego
chichotu. Za dużo „Poradnika młodego narkomana”.

- No wiesz co?! - zawołała i udała teatralnie oburzenie. - Może jest bogiem seksu! Tylko pomyśl! Może ma tak długi kutasa, że...

- Gdzie tu się można wyrzygać? - zagadnęłam sprzedawcę, bo akurat stanęliśmy przy okienku, gdzie zamawiało się dania.

Pracownik baru spojrział na mnie, zrobił wielkie oczy, a my śmiałyśmy się dobrą minutę, zanim udało się nam zapłacić za lunch.



Ostatnia godzina w pracy jak zawsze ciągnęła się w nieskończoność. Plusem było przynajmniej to, że jeśli się postaram, to pojutrze zakończę redakcję tej dziwnej książki, a po weekendzie zacznę nową (oby lepszą od tego gniota).

Od komputera oderwał mnie dzwonek telefonu.

- Petarda Monika przy telefonie - zażartowałam, odbierając połączenie od przyjaciółki Angeli.

- Halo...? Monika...? - Po drugiej stronie zabrzmiał załamujący się głos.

Od razu połapałam się, że coś się stało.

- Angela, co się dzieje? - zapytałam już całkiem poważnie.

- Ja... nie... wiem... - zachlipała do słuchawki. - Proszę... przyjedź do mnie...

- Ale co się dzieje? Coś z sercem?

Angela mimo młodego wieku raz była już bliska zawału. Może kiedyś zdążę wam o tym opowiedzieć.